

# Michał Głowiński

---

"Ze studiów nad językiem Juliana Tuwima", Roxana Sinielnikoff,  
redaktor naukowy Witold Doroszewski,  
Wrocław-Warszawa-Kraków 1968,  
Zakład Narodowy imienia  
Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej  
Akademii Nauk... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 61/1, 400-402

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Wreszcie kilka sprostowań i uzupełnień dotyczących drugiego wydania indeksu nazwisk. Leo Belmont to Leopold Blumenthal. Berezowska ma na imię Maria. Opatrzony znakiem zapytania pseudonim Aga-Pita należało podać w pierwszym przypadku: Aga-Pit, jest to bowiem aluzja do postaci „pana Agapita”, bohatera cyklu historyjek obrazkowych w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” Karola Ferstera. Aldanow to Mark Aleksandrowicz Landau. Imię Bissona: Alexandre, Boruńskiego: Lova. Donat to pseudonim Stefana Steina. Dreyfus miał na imię Alfred, pod jego nazwiskiem zabrakło odsyłaczy do poz. 1562 i 2620/24. Henryk Drzewiecki nazywał się Rosenbaum. Adolf Dymsha nazywa się Bagiński. Claude Farrère to Frédéric Bargone. Imię Fodora: Laios, a nie Laszlo. Imię Gabaja: Szymon. Imię Gojawicyńskiej: Apolonia. Zarejestrowany bez imienia Grabski to oczywiście minister skarbu Władysław Grabski. Imię Husarskiego: Karol, Izbickiego: Roman. Prezydent Warszawy Jabłoński miał na imię Władysław; piastował tę funkcję w latach 1922—1927, a więc nie tylko, jak podano w nawiasie przy jego nazwisku, w 1924 roku. Jastrzębiec to pseudonim Walerego Rudnickiego, Jerome-Jerome — to humorysta angielski Jerome Jerome Klapka. Przy nazwisku Karlweiss zabrakło imienia Édouard. Właściwe imiona Andy Kitschmann (oczywiście nie Kitschmarza): Anna Maria. Kończyc to Tadeusz Grot-Bęczkowski, Lawiński — Lateiner. Właściwe imię Niovilli — Antonina, nie Anna. Stella Olgierd to Stefania Łazarska. Hanka (nie Hanna) Ordonówna to pseudonim Marii Anny Pietruszyńskiej-Tyszkiewiczowej. Piasecki — oczywiście w tym wypadku Stanisław. Stanisława Pieńkowskiego (krytyka) skontaminowano z Z. Pieńkowskim (prawnikiem), przydając mu błędnie odsyłacz do pozycji opublikowanej w „Państwie i Prawie”. Pieśniarz Rentgen nazywał się Marian Antoni Guntner. Rytard to pseudonim Mieczysława Kozłowskiego, Sawan — aktora Zbigniewa Nowakowskiego. Pod pseudonimem Stach lub stach pisywał teksty piosenek Stanisław Biernacki. Wymieniony w adnotacji do poz. 1758 urzędnik cenzury nazywał się Szyszylowicz, nie Szyszłowicz. Wymieniony w adnotacjach do poz. 772 i 882 dekorator — Aleksander Świdwiński, nie A. Świdwińska. Kompozytor i dyrygent Wesby miał na imię Iwo. Józefa Wittlina pomyłono z satyrykiem Tadeuszem, przypisując mu błędnie współautorstwo rewii w „Cyganierii” poprzez odsyłacz do poz. 1861. Wreszcie — Leon Wyrwicz to pseudonim Leona Haraschina.

*Janusz Stradecki*

Roxana Sinielnikoff, **ZE STUDIÓW NAD JĘZYKIEM JULIANA TUWIMA**. (Redaktor naukowy: Witold Doroszewski). Wrocław—Warszawa—Kraków 1968. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 142, 2 nlb.

Historyk literatury, zwłaszcza jeśli zajmuje się poetyką, zawsze z zaciekawieniem i wdzięcznością przyjmuje studia lingwistów o języku pisarza bądź o wybranych problemach języka poetyckiego, gdyż pozwalają mu rozbudować własny warsztat. Pod jednym wszakże warunkiem: że studia owe znajdują się na współczesnym etapie wiedzy i posługują się metodami, których przeznaczeniem jest coś więcej nad bycie przedmiotem zainteresowania historii nauki. Gdy nie spełniają tego warunku, historyka literatury czeka przede wszystkim rozczarowanie: jest ono niewątpliwie jego udziałem podczas lektury książki Roxany Sinielnikoff.

Praca ta zdumiewa jednym: została napisana w ten sposób, jakby od końca XIX w. nic się w językoznawstwie, a szczególnie w badaniach indywidualnej mowy pisarzy, nie zmieniło, jakby w tej dziedzinie nic nie zaszczyliło uwagi, jakby nie było Bally'ego i jego szkoły, jakby nie było Vosslera i Spitzera, jakby nie było formalistów rosyjskich i praskich strukturalistów... Wyliczenie to świadomie ograniczam do pozycji już klasycznych, niemal powszechnie aprobowanych, nie żądając nawet od autorki znajomości nowszych propozycji. Izolacja w tej książce jest tak wspaniała, a archaiczność metodologiczna tak głęboka, że wydaje się to wprost nieprawdopodobne. Autorka prowadzi swoje wywody w ten sposób, jakby w ogóle nie słyszała o ryszunku pojęciowym współczesnej nauki o języku i stylu, nie pojawiają się w toku wywodu pojęcia, które same niejako się nasuwają i pozwoliłyby rozpatrzyć podjętą problematykę nieporównanie ciekawej (nie ma np. w tej książce pojęcia „pola znaczeniowego”, mimo że autorka wokół tej sprawy — po omacku — krąży).

Ktoś może powiedzieć, że dzieje się tak dlatego, iż ta rozprawa o języku Tuwima nie została pomyślana jako studium teoretyczne, iż jej celem był opis wybranych zjawisk, opis poza wszelką teorią. Prace sytuujące się poza wszelką teorią, ograniczone tylko do bezpośredniej analizy materiału empirycznego, są jednak niemożliwe. W takich wypadkach dochodzi do głosu taka teoria, którą uznaje się za oczywistość, teoria, której jedynym przeznaczeniem w danej chwili jest spoczywanie w sferze banałów. Omawiana książka nie stanowi w tej mierze wyjątku. Nieuświadomione założenia teoretyczne, przejęte przez Roxanę Sinielnikoff, można łatwo zrekonstruować, wyraźne są zwłaszcza we *Wstępie*. U ich podstaw znajduje się rozróżnienie „treści” i „formy” w tej postaci, w jakiej występowało w ubiegłowiecznej estetyce. Język poety ma być „najbardziej adekwatnym środkiem wyrazu” (s. 4) dla tego, co jest poza nim. Wybór środków językowych będzie „naprawdę trafny [...] dopiero wtedy, kiedy ma na celu znalezienie najbardziej odpowiednich, najlepszych środków do oddania zamierzonych treści” (s. 3). Nie wiadomo jednak, skąd autorka czerpie wiedzę o owych „zamierzonych treściach” i w jaki sposób je poznaje. Pytań tego rodzaju sobie jednak nie stawia, przyjmuje takie zdezaktualizowane i nie dające się obronić mniemanie — bez żadnych korektur. Takiemu twierdzeniu towarzyszy inne: w ujęciu autorki język poetycki cechuje to, że występują w nim pewne osobliwości w stosunku do języka potocznego. Różnice między owym językiem a idiolektem poetyckim mają tu charakter wyłącznie ilościowy: dana forma pojawia się rzadko w kolokwialnej polszczyźnie, często zaś w tekstach Tuwima — do tego rodzaju wniosków niejednokrotnie ograniczają się przeprowadzone w książce analizy. Zauważyć wszakże należy, że opierają się one jedynie na wyczuciu, skoro problem frekwencji poszczególnych form i słów w polszczyźnie nie był przedmiotem osobnych badań.

Według autorki, osobliwości języka poetyckiego mają w istocie charakter wyłącznie ilościowy, a nie — strukturalny, omawia ona wybrane przez siebie zjawiska w separacji, nie pyta o ich miejsce w takiej całości, jaką jest język poetycki Tuwima, zachowuje się przeto tak jak bohaterowie jednego z jego wierszy, którzy wszystko widzą oddzielnie. Nasuwają się tutaj zastrzeżenia dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze: analizowane ujęcia językowe poety traktowane są na zasadzie przykładów w popularnych podręcznikach gramatyki, mają demonstrować jedynie pewne zjawisko ogólne, wyłączone zatem zostają całkowicie z właściwego im kontekstu. Ich funkcja w tym kontekście w ogóle autorki nie zajmuje. Dużą część swej książki poświęciła Sinielnikoff opisowi poszczególnych form celownika i narzędnika w poezji Tuwima; tak traktowane, są to jednak tylko przykłady grama-

tyczne, a nie elementy pełniące jakąś poetycką (a więc językową) funkcję w utworach Tuwima. Owo ślizganie się po powierzchni faktów obniżyło znacznie doniosłość zebranych w książce obserwacji, obserwacji — dodajmy — w większości wypadków rzetelnych, ale zawieszonych w próżni, nie służących niczemu.

Po drugie: widzenie wszystkiego oddzielnie zwolniło autorkę od wyjawiania, jakimi względami się kierowała, gdy określała zakres swych rozważań. Tytuł książki (*Ze studiów...*) wskazuje, że nie aspirowała ona do omówienia całości zagadnienia; zwłaszcza w takich wypadkach czytelnik ma prawo wiedzieć, dlaczego te właśnie a nie inne problemy znalazły się w obrębie pracy. Wydaje się, że zasadniczą rolę odgrywało tutaj kryterium częstotliwości, ale — jak wiemy — jest ono mocno zawodne. Wykaz rozdziałów (*Osobliwe funkcje przypadków — celownik, narzędnik, Zestawienia rzeczowników, Synonimika*) świadczy, iż omówione zostały zjawiska niejednorodne. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać: książka nie jest spójną rozprawą, ale suitą przyczynków, mniej lub bardziej solidnie opracowanych (pod tym względem szczególnie zastrzeżenia budzi rozdział ostatni, poświęcony synonimice; można sądzić, że wybór materiału był w nim w większej mierze dziełem przypadku niż wynikiem przyjętych założeń).

Historyk literatury musi zgłosić do książki Roxany Sinielnikoff jeszcze dalsze pretensje. Twórczość Tuwima w jej ujęciu znalazła się w całkowitej próżni historycznej. Można żywić uzasadnione podejrzenia, że to, co uznane zostało za osobliwość słowa poetyckiego Tuwima, charakteryzuje także mowę innych poetów, przedstawicieli tej samej generacji czy szkoły poetyckiej co autor *Rzeczy czarnoleskiej*. Czytelnik omawianej tu książki nie może tej kwestii rozstrzygnąć, bo autorka nie tylko nie postawiła takiego pytania, ale nawet nie ujrzała możliwości jego sformułowania; nie trzeba dodawać, iż miał prawo oczekiwać, że w książce tego rodzaju znajdzie choćby niepełną, choćby aluzyjną próbę odpowiedzi. Zresztą również Tuwima widzi się tutaj oddzielnie, tak jakby był jedynym poetą piszącym po polsku.

Następnie: budzi opór stosunek autorki do literatury krytycznej o poecie. Twórczość Tuwima stanowiła przedmiot opisu od wczesnych lat dwudziestych, Roxana Sinielnikoff nie przyjmuje jednak tego faktu do wiadomości. Jeśli powołuje się na prace krytyczne o poecie, to niemal z reguły nie na te, które przedstawiają rzeczywistą wartość. Nie wiadomo z jakich powodów — faworyzuje okolicznościowe artykuły nekrologowe, ogłaszane obficie na początku r. 1954, mimo że publikacje tego rodzaju nie bywają zazwyczaj wyróżniającymi się osiągnięciami myśli krytycznej (szczególnym autorytetem dla autorki jest błahy i nie wychodzący poza obiegowe formuły artykuł Stefana Lichańskiego z tygodnika „Dziś i Jutro”). Nie wykorzystała więc autorka licznych prac krytycznych ogłoszonych za życia poety (a są wśród nich eseje znakomite — Ortwin, Zawodzińskiego, Napierskiego, Frydego), a także rozpraw, które powstały w piętnastoleciu dzielącym nas od daty jego śmierci. Sądzę, że ich znajomość umożliwiłaby napisanie tej książki w sposób nieco bardziej interesujący.

Jeszcze jedno: autorka posługiwała się wyłącznie wydaniem *Dzieł* Tuwima, które — jak wiadomo — zawiera liczne błędy (zwłaszcza w tomach mieszczących lirykę i *Kwiaty polskie*). Nie trzeba się więc dziwić, że błędy tekstowe są interpretowane jako swoistości języka Tuwima. Tak się właśnie stało z ową dziwną „poetyką — poetyczną” (winno być: „polityką — poetyczną”) z *Jambów politycznych* (s. 42), co jest przypadkiem szczególnie rażącym, gdyż błąd ten sprostowano w prasie niebawem po ukazaniu się *Dzieł* i usunięto w dalszych przedrukach tego wiersza.

Michał Głowiński